

L e o n O b s t

M o i e
wspomnienia

W roku 1920 rodzice postanawiają umieścić mnie w jednej z poznańskich szkół. Otrzymuję paszport z prawem wyjazdu do Polski i wyjeżdżam do Poznania. Tu uczęszczam najpierw do szkoły przygotowawczej, a później do Gimnazjum im. Marii Magdaleny. Ten okres mego życia nie należał do najłatwiejszych. Duża odległość od domu, tęsknota za rodziną, przykre rewizje graniczne, trudności paszportowe i materialne (wolno mi było korzystać z 50 marek miesięcznie), wszystko to składało się na trudne warunki, w jakich uczyłem się przez szereg lat. Namowy władz niemieckich, bym przeniósł się do szkół w Niemczech, nie znalazły jednak u ojca posłuchu i dzięki temu w roku 1930, otrzymałem świadectwo maturalne w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Trzemesznie. W tym samym roku zostałem przyjęty na Wydział Medyczny Uniwersytetu Poznańskiego. Z tą chwilą jednak trudności materialne stają się dużo poważniejsze. Związek Polaków w Niemczech udzielał pomocy materialnej jedynie tym, którzy zdecydowali się kończyć studia pedagogiczne i wrócić do Niemiec do pracy w szkolnictwie polskim. Nie miałem wyboru. Moim obowiązkiem było wracać i pracować wśród Polaków w Niemczech. Zostałem więc słuchaczem Państwowego Kursu Nauczycielskiego w Poznaniu. Dyplom nauczycielski uzyskałem w 1932 r. a w roku 1935, zdałem w Gdyni egzamin kwalifikacyjny pozwalający mi objąć posadę w szkole polskiej w Niemczech.

Po załatwieniu wszelkich formalności w biurze Towarzystwa Szkolnego w Złotowie, wyjechałem nie bez pewnej obawy na pierwszą swą posadę do Nowej Świętej, małej wsi z rozrzuconymi dookoła tzw. wybudowaniami. Ludność tej wsi stanowili w przytłaczającej części Polacy.

Natychmiast po moim przybyciu, wytworzyła się tu dosyć przykra atmosfera. Zebrana w szkole ludność absolutnie nie chciała się zgodzić, na przeniesienie dotychczasowego nauczyciela. Dopiero po długich rozmowach i przekonywaniu przez kierownictwo biura Towarzystwa Szkolnego, zgodę wreszcie wyrażono. Pomógł w tym Prezes Koła Rodzicielskiego Hodera, u którego znalazłem to wszystko, co stworzyło mi jak najlepsze warunki do pracy. Przy jego pomocy zdobyłem sobie w krótkim czasie autorytet i zaufanie wśród dzieci i młodzieży starszej, a przez nią, także wśród rodziców.

Szkoła w Nowej Świętej liczyła wtedy około 35 dzieci, uczących się w tzw. klasach łączonych. Nauczanie w takiej klasie nie było bynajmniej rzeczą prostą. Jednakże dzięki pomocy starszych kolegów i naszych władz szkolnych, pokonałem i tę trudność. Wymagania w szkołach polskich, były duże, a wyniki nauczania dobre. Stwierdzają ten fakt nawet pisma władz niemieckich podkreślające iż szkoły polskie w wielu wypadkach przewyższały poziomem szkoły niemieckie. Jest to zrozumiałe, gdyż słabe wyniki w naszych szkołach posłużyłyby mogły władzom niemieckim do podrywania zaufania ludności do szkół mniejszościowych. A przecież nam chodziło przede wszystkim o dobro dzieci polskich, które winny były opanować jak najlepiej materiał nauczania a zwłaszcza język niemiecki, by idąc do innych szkół czy zawodu, nie napotykać na trudności.

Kontakt szkoły z domem, był bliski i serdeczny, co dodatnio wpływało na nauczanie i wychowywanie. Nauczyciel był w domach rodziców zawsze mile widzianym gościem.

Na wszelkie zebrania w szkole rodzice przybywali gremialnie. Koło Rodzicielskie urządzało dla swych dzieci piękne zabawy szkolne, a Związek Polaków kilkudniowe wycieczki do Polski.

Młodzież zorganizowana była w Towarzystwie Młodzieży Polskiej. Duszą tej organizacji był zawsze nauczyciel, dysponujący wybitnym i bojowym aktywem młodzieżowym. Nauczyciel był także piłkarzem i grał w drużynie piłki nożnej. Brał udział w rozgrywkach piłki siatkowej, w rozgrywkach szachowych i ping-pongowych. Piękne i budzące duże zainteresowanie były zawody sportowe pow. złotowskiego, babińskiego i międzyszyckiego.

W każdej nieomal miejscowości, czynna była świetlica i kierowane przez nauczyciela amatorskie zespoły artystyczne. Jak widzimy, rola

nauczyciela w tych środowiskach była ogromna. Gdy dodamy do tego, że bardzo ważnym momentem było werbowanie dzieci niezdecydowanych rodziców do szkoły polskiej i zwiększanie liczby jej uczniów kosztem niemieckiej, wówczas zrozumiemy, dlaczego odbierano niektórym polskim nauczycielom prawo do nauczania w Niemczech. Strata choćby jednego dziecka w naszej szkole, na rzecz szkoły niemieckiej, uważana była za rzecz bardzo przykrą i świadczyła o braku czujności i orientacji nauczyciela w danym terenie.

* * *

Z Nowej Świętej przeniesiony zostałem na własną prośbę do szkoły w Szkicie o dwóch nauczycielach i bardzo dobrze zorganizowanej młodzieży. Stąd w roku 1938, skierowano mnie nad samą granicę polsko-niemiecką do Buczka Wielkiego na miejsce kolegi, któremu Niemcy odebrali prawo nauczania. Szkoła mieściła się tu w dwóch budynkach. Praca w niej jak również praca z młodzieżą Buczka, dawała mi dużo zadowolenia i układała się bez zarzutu.

Jednakże już w 1938 r. wyraźnie uwydatniają się w Niemczech wzmożone tendencje anty-polskie. Ostrze ich skierowane jest przede wszystkim przeciwko polskiej szkole, nauczycielom i organizacjom młodzieżowym. W roku następnym ludność polska jest już otwarcie szkolowana. Dzieci polskie i nauczyciele obrzucani są nie tylko wyzwiskami, ale i kamieniami. Wracając ze szkoły do domu, często byłem zatrzymywany po drodze i z rękoma podniesionymi do góry, twarzą do muru, poddawać się musiałem przeprowadzanej przez policjanta rewizji osobistej. Była ona tak dokładna, że otwierano nawet zaklejone paczki papierosów, szukając w nich dowodu przestępstwa. Bywało i tak, że przed świetlicą w której odbywało się zebranie polskiej młodzieży, zajechała ciężarówka z bojówką S.A.-manów, którzy przy pomocy pałek i kijów rozpędzali nasze zebrania. Przeprowadzane niespodziewanie rewizje domowe, były na porządku dziennym. Na skutek jednej z nich, stracił życie kolega Mikołajczyk z Rudni, u którego znaleziono maczugę nabijaną gwoździami. Maczuga ta używana była przez dzieci na scenie w czasie inscenizacji „Powrotu taty”. Nie pomogły jednak tłumaczenia, stwierdzono, że kolega Mikołajczyk, przygotował sobie taką broń przeciw Niemcom i zabrano go na gestapo.

Wkrótce zginął. Pożalowania godny był stan kol. Dyby, który po kilkugodzinnym przesłuchaniu w gestapo wyszedł na ulice Złotowa. Napadnięta nocą przez bojówki ludność Stawnicy chronić się musiała w zbożu. Młodzież niepewna jutra zaczęła przekradać się przez granicę i chronić się w Polsce.

W tym czasie pojawiają się na terenie powiatu złotowskiego pierwsze oddziały Wehrmachtu, które budują bunkry i kopią rowy strzeleckie. Na widok tych przygotowań przewidujemy co niebawem nastąpi. Tymczasem jednak nadchodzą wakacje. Wakacje letnie 1939 roku. Spędziłem je wśród najbliższych w Nowym Kramsku. Żegnając się przed wyjazdem z ojcem gdy czas było już wracać do Buczka, nie przyszło mi nawet przez myśl, że był to nasz ostatni uścisk. W Buczku zastałem klasy zajęte przez niemieckie biura wojskowe. Rozpoczął się najtrudniejszy etap w pracy nauczycielskiej. Kontakt z biurem Towarzystwa Szkolnego był utrudniony. Nie otrzymaliśmy żadnych zarządzeń. Każdy z nas działał na swojej placówce według swego uznania. Sądziłem, że mimo wszystko należy przystąpić do pracy. Ponieważ klasy nasze zajęte były przez wojsko, zorganizowałem lekcje w pięknie przez dzieci utrzymanym ogrodzie szkolnym. Ponieważ jednak do ogrodu tego przechodzić musieliśmy przez dziedziniec szkolny obecnie zajęty przez wojsko zabroniono nam korzystać z ogrodu. Przenieśliśmy się więc na tak zwane „wybudowania” za wioskę, do dużej otwartej szopy, w której z desek sporządziliśmy sobie prowizoryczne ławki i pulpity. Nauka odbywała się normalnie, frekwencja była stuprocentowa, mimo, że policja i żołnierze zatrzymywali dzieci odsyłając je do domu. Gdy dziś o tym pomyślę, podziwiam zarówno upór i hart rodziców, jak i dzieci z Buczka Wielkiego.

25 sierpnia 1939 r. przybył do tej szkoły — szopy policjant oznajmiając mi, że ma rozkaz zrewidowania mnie i odstawienia do Złotowa. Zdawałem sobie sprawę z tego, że zostałem aresztowany. Aresztowania w tym okresie były rzeczą zupełnie zwyczajną, nie mogłem jednak domyśleć się przyczyny tego aresztowania. W starostwie, dokąd mnie zaprowadzono, po ponownej rewizji i zabranii mi wszystkich dokumentów, umieszczono mnie w sali na pierwszym piętrze. Tu zgromadzeni już byli wszyscy nauczyciele pow. złotowskiego. Przybyłem jako ostatni. Padaly pytania i odpowiedzi. Zaczęliśmy rozważać naszą sytuację i zastanawiać się nad naszym przyszłym losem. Wiedzieliśmy z całą pewnością że wojna wybuchnie. Doszliśmy więc do wniosku, że zostaniemy odesłani do obozu dla internowanych i że nic więcej nam nie grozi.

Ze starostwa tymczasem, ustawionych parami odprowadzono nas do więzienia. Pamiętam, że w czasie drogi kol. Maria Gąszczak, bardzo młoda nauczycielka hardo odpowiadała na niesmaczne drwiny i żarty żołnierzy i gapiów i szła dumnie z podniesioną głową. W samym więzieniu błagała koleżanki by nie płakały, by nawet jedną łzę nie sprawiły Niemcom radości. (Maria Gąszczak została później ścięta w Berlinie). Po ponownej rewizji, zamknięto nas po kilkanaście osób w celach wię-

ziennych. Wyżywienie było więcej niż skromne. Czego nie zjedliśmy na obiad, otrzymywaliśmy na kolację. Leżeliśmy na podłodze, a cały budynek więzienny trząsł się od warkotu posuwających się ulicami kolumn zmotoryzowanej broni. O tym co się działo na ulicy informował nas kol. Horst, stojący na barkach Dyby i wyglądający przez wysoko umieszczone zakratowane okno. (kol. Horst również został ścięty).

Po kilku dniach rozdzielono nas. Jednych zawieziono do obozów koncentracyjnych, innych na ciężkie roboty. Mnie odstawiono z powrotem do Buczka i skazano na tzw. areszt domowy. Od godz. 19-tej do 7-mej, nie wolno mi było opuszczać pokoju. Nie wolno mi było również wyjeżdżać z Buczka pod groźbą umieszczenia w obozie. Policjant co noc, nie opuściwszy ani jednej w przeciągu dziesięciu tygodni, sprawdzał moją obecność.

Po wyjściu z więzienia nie mając żadnego kontaktu ze złotowskim biurem Towarzystwa Szkolnego, nie wiedząc, że wszyscy pracownicy z tego biura znajdują się już za drutami, rozpocząłem normalną naukę z dziećmi w tej samej szopie. 1 września 1939 roku, byliśmy świadkami przekroczenia granicy polskiej przez wojska niemieckie. Widzieliśmy jak ożyły lasy naszpikowane wprost czołgami, armatami i wszelkiego rodzaju innym sprzętem wojennym. Rankiem, nisko wracały pierwsze bombowce niemieckie po zrzuconiu bomb na ziemię polską. O wybuchu wojny oficjalnie powiadomił mnie policjant, zabraniając mi równocześnie uczyć w szopie, która nie jest budynkiem zatwierdzonym do celów szkolnych. Opuściliśmy więc szopę i przeszliśmy na łąkę nad strumieniem. Tam na wolnym powietrzu, przy pięknej wrześniowej pogodzie, odbywała się nasza nauka. Następne odwiedziny policjanta, przynoszą wyraźny, aczkolwiek ustny rozkaz rozpuszczenia dzieci i zaprzestania nauki. Podał nawet przyczynę zamknięcia szkoły — zaatakowanie przez grupę „polskich bandytów” bezbronnej (kierując motocyklami nie mogli strzelać) kompanii żołnierzy niemieckich, oraz wypadki w Bydgoszczy. Z tą chwilą przestała istnieć szkoła polska w Buczku, a mój areszt został zaostrzony.

W połowie września, otrzymałem z domu wiadomość, że ojca umieszczono w obozie w Sachsenhausen. Rozpocząłem więc czynić usilne starania o prawo wyjazdu do Nowego Kramaska — do domu, i w połowie listopada 1939 r. otrzymałem pozwolenie.

Rozstanie z ludnością Buczka, było naprawdę wzruszające. Przeżyliśmy przecież ciężki okres przedwojenny i początek wojny razem. Łączyły nas wspólne troski, radości, smutki i obawy. Żegnając się życzyliśmy sobie przede wszystkim przetrwania i spotkania się w lepszych czasach. (Spotkanie to miało miejsce dopiero na Zjeździe Złotowskim w 1957 r.).

Wspomnienia

W marcu 1940 r. już w Kramsku, otrzymaliśmy smutną wiadomość o śmierci ojca w Sachsenhausen. Według późniejszych relacji współwięźniów, ojciec został w bestialski sposób z maltretowany i na skutek tego zmarł. Urnę z jego prochami pochowaliśmy na cmentarzu w Nowym Kramsku.

W czerwcu tego samego roku, mnie powołano do armii niemieckiej. Przez kilka tygodni przebywałem w garnizonie szkoleniowym w Gubinie. Jednostka w której służyłem, przeznaczona była na front francuski. Byliśmy już w drodze, gdy zawarto rozejm z Francją, więc zmieniono nam marszrutę i skierowano do Belgii. W wieczór wigilijny 1940 r. niespodziewanie zwolniono mnie z Wehrmachtu. W piśmie, które dotarło do naszej jednostki, dwa zdania podkreślono czerwonym ołówkiem: „Nauczyciel mniejszościowej szkoły polskiej w Niemczech” oraz „...niegodny noszenia munduru wojskowego”.

Wróciłem więc do domu z zamiarem całkowitego przeobrażenia się w rolnika. Do sierpnia 1942 r. mieliśmy względny spokój. Potem wywłaszczono nas z gospodarstwa i wysiedlono w głąb Niemiec. Gdy opuszczaliśmy Kramsko—Biniarz, mieszkaniec tej wsi powiedział nam na odjeździe: „wróćcie jak chrabąszcze majowe”, i naprawdę wróciliśmy w maju 1945 r.

Od 1 września 1945 r. byłem znowu nauczycielem. Nauczycielem szkoły polskiej w Nowym Kramsku.